CZĘŚĆ XL — № 76. ROK 20 — (1849.)

TYGODNIK
PETERSBURSKI
GAZETA URZĘDOWA
KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we WTOREK i PIĄTKI. Prenumerata przyjmuje się pod adresem do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, lub do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, nadto we wszystkich Pocztowych urzędach w Cesarstwie i Królestwie.

Cena: ROCZNA w Rossyi z pocztą, a w Stolicy, z noszeniem do mieszkań, 15 rubli. PÓŁROCZNA 8 rubli srebrem.

PIĄTEK, 7/19 PAŹDZIERNIKA.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

PETERSBURG, 6/18 PAŹDZIERNIKA.

NOWINY DWORU.

W przeszły Poniedziałek, 3 Października, Poseł nadzwyczajny Króla Jmci Duńskiego hrabia *Moltke*, miał zaszczyt być przedstawionym J. C. Wysokości W. Xięciu Konstantynowi Mikołajewiczowi.

—

Przez Reskrypta Cesarskie z dnia 11 Września, mianowani kawalerami orderu: *Św. Anny 1 klassy*, Jenerałowie służby Austryackiej, Feldmarszałkowie-lejtnanci: baron *Hartlieb*, Dowódzca dywizyi armii południowej, — baron *Bechtold*, Dowódzca dywizyi w Węgrzech, — *Colliani*, Zostający przy Sztabie wojsk w Transylwanii, — hrabia *Nobili*, Dowódzca dywizyi w Węgrzech, — *Dietrichs*, Dowódzca dywizyi w Węgrzech, — hrabia *Palffy*, Dowódzca dywizyi 2 rezerwowego korpusu, — baron *Buritz*, Dowódzca dywizyi tegoż korpusu, — *Krügern*, Dowódzca dywizyi armii południowej, — *Moltke*, Dowódzca dywizyi w Węgrzech, — i *Ottinger*, takiż Dowódzca.

—

W ciągu zeszłego Września po drodze żelaznej Carskosielskiej przejechało 71,599 osób i zbiór wyniosł 26,061 ruble 43 kop. srebrem.

KRÓLESTWO POLSKIE.

Warszawa, 7 Października.

Rozkazem Cesarskim z dnia 7 z. m. Najjaśniejszy Pan objawić raczył Monarsze Swoje zadowolenie Wojennemu Jenerałowi Policmejstrowi armii czynnej, Jenerałowi-lejtnantowi Sobolew, za wzorowe wypełnianie obowiązków swoich służbowych w Galicyi, jak również za spieszne przesyłanie do armii za granicą będącej, transportów z żywnością i zapasami artyleryi.

— Wczoraj o godzinie 7¼ rano przybył do Warszawy z S.-Petersburga J. C. Wysokość Arcyxiążę Austryacki Leopold.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

NIEMCY.

WIEDEŃ, *7 Października.* Cesarz JMość raczył nadać order *Św. Stefana 1 klassy* J. W. Xięciu *Czernyszew*, Ministrowi Wojny Cesarstwa Rossyjskiego.

Wiedeń, 8 Października. N. Cesarz Jmć wrócił wczoraj z podróży do Jschl. JJ. CC. MM. Ferdynand i Anna mają wyjechać dziś z Ebenmayer do Pragi.

ANGLIJA.

LONDYN, *10 Października.* Parlament został odroczony do 20 Listopada.

— Dwór wyjedzie z Osborn-Hause 9 b. m. do Windsor.

— Donoszą z Korfu 27 Września, że Królowa Jmć Grecyi przybyła tam dnia tego na statku parowym Otton.

— Lord Wielkorządzca wysp Jońskich odroczył posiedzenia Izby do 21 Listopada.

FRANCYA.

PARYŻ, *7 Października.* Nowiny polityczne są prawie żadne. Rzeczą wszakże jest pewną, że P. de Falloux, Minister Oświecenia, wyjdzie do dymissyi.

Paryż, 9 Października. Piszą z Rzymu 27 Września do gazety *la Patrie:* «Przybycie P. Mercier, Posła nadzwyczajnego, zadało fałsz tym, którzy chcieli widzieć w *Motu pro-*

prio Papieża powod do zupełnego poróżnienia Francyi z Rządem Papiezkim. P. Mezcier oznajmił urzędowie że Gabinet francuzki przyjmuje *Motu proprio* i że jest jednomyślny w tym względzie.

WŁOCHY.

W Rzymie rzeczy pozostają w dotychczasowym stanie. Mówiono o rychłém przybyciu Papieża do Velleti.

— Zwłoki Króla Karola Alberta zostały przywiezione do Genui, dokąd z Turynu zjechał Minister Spraw Wewnętrznych dla ich przyjęcia.

(Journ. de S. P. Psz. Póln. R. I.)

LITERATURA.

DZIWADŁA.

POWIEŚĆ SPÓŁCZESNA

PRZEZ J. I. KRASZEWSKIEGO.

IV.

Panu Edmundowi Suszy.

W WARSZAWIE.

(Ciąg dalszy.)

To są jej wyrazy, zdaje mi się, żem je dobrze zapamiętał! Pojmij, jeśli możesz, jak mnie zachwyciły z ust tak pięknych rzucone od niechcenia, niedbale, naturalnie, bez przymusu, bez wyszukania, bez wyglądania się na oklaski. Co chwila bardziej słupiałem, widząc ją tak pewną siebie, poufałą, i nic a nic moją miejską powierzchownością, mojém stołeczném pochodzeniem nie zmieszaną. Wrażeń moich opisywać ci nie będę, ani bym potrafił, i nie miejsce też na nie w tym liście, do zbytku już ogromnym.

Koniuszy coraz ognistszém od gniewu okiem rzucił na mnie; ja jeszcze siedziałem u okna.

— Zgadywać lub uczyć się, odpowiedziałem, świata i ludzi czy warto? Oboje tracą na bliższém poznaniu.

— Czy zawsze?

Najczęściej podobno.

— Zkądże to odczarowanie w młodości? spytała stojąc naprzeciw mnie, nie myślę, żeby miało być farbą, którą się zalotnie malują niektórzy, wychodząc na scenę? Przypuszczam żeś Pan szczery.

— O! za to Pani dziękuję! Jestem szczery i nie mówię, tylko to co myślę.

— Dobrze, a zatem, szczerze, jakie wrażenie wywieziesz Pan z naszego kątka?

— Nie wiem dotąd; do dzisiejszego dnia nie zdawałem sobie z tego sprawy.

— Nad tém niepotrzeba się namyślać, to się czuje.

— Dotąd Polesie zdawało mi się doskonale poczciwym ale bardzo dzikim krajem, rzekłem uśmiechając się. Wyjmuję dom mojego dziada i wszystko co w nim dziś poznałem.

— O! tylko bez tych grzeczności. Czcze kadzidło!

Mój P. Koniuszy, nie mogąc wytrzymać, wmieszał się wreście do rozmowy, dosyć nie do rzeczy:

— Prosiłem i proszę żeby się zatrzymał dłużej, rzekł zafrasowany trochę i obracając się poprawić coś w kominie, ale tak się uparł jechać.

Uśmiechnąłem się dość nieznacznie; Irena spójrzała tylko na mnie i na dziada i zdawała się czegoś domyślać.

— Pan Koniuszy zle musiał prosić. A gdybyśmy jeszcze Pana sprobowali zatrzymać dla lepszego poznania naszego kątka?

— Cha! Cha! uśmiechnął się żółto moj dziad, dmuchając w ogień niespokojnie, nie uprosiemy, nie możemy uprosić, dał słowo, sam słyszałem, dał słowo.

— Komu? spytała Irena więcej dziada niż mnie. Ale Koniuszy zaczął w tej chwili dawać rozkazy do herbaty i udał że nie słyszy. Ja milczałem.

Poufałość jej z moim dziadem wyszła teraz na jaw bardziej jeszcze niż dotąd; wzięła go pod rękę i, zaglądając mu w oczy, spytała natarczywie.

— Komu dał słowo?

— Kto? odparł stary, udając zapomnienie. Rzuciła rękę jego z trochą niecierpliwości i zawołała: Biedni ci starzy, jak krótka pamięć!

Na tém skończył się pierwszy epizod; rozmawialiśmy potem z sobą z coraz wzrastającą żywością o tysiącu rzeczy. Ona jakby łaknąc rozmowy, myśli, sporu. wciąż podsycała rozprawy, które jedna z drugiej się wywijały. Dziad, napróżno usiłując temu przeszkodzić, usiadł nareście przy kominie i zadumał się głęboko. Pani Lacka w upartem milczeniu, które ledwie kilką słowy przerwała, poglądała z jakiemś niby politowaniem, to na mnie, to na Irenę, to na starego.

Podano herbatę; Irena posadziła mnie między sobą a Panią Lacką, dziada z drugiej strony, i poczęła gospodarować jak we własnym domu.

Nagle, obejrzawszy stół cały i skosztowawszy chleba, obróciła się do Koniuszego.

— Widzę, że kochany opiekun nie spodziewał się dziś kobiecego najazdu, bo dla mnie chleba upiec nie kazał.

— O! już się piecze.

— Nie warto moim dziwactwom dogadzać! Godziż się żeby się człowiek tak pieścił, nie znając co mu przyszłość gotuje! — Potem dodała: Ale zamiast podziękowania, że mając być za dni pięć dopiero, przyśpieszyłam odwiedziny, Pan Koniuszy tak chmurny jakby do łosia chybił.

Gdy wymawiała dni *pięć*, przypomniałem sobie, że dziad pozwolił mi był jeszcze u siebie pięć dni właśnie przemieszkać, i spójrzałem na niego z nieznacznym uśmiechem. Spotkałem jego wzrok, zmieszał się, a pokrywając to, wstał psy powypędzać z pokoju.

Ale Irena też wszystko widziała i wiele zapewne odgadła, bo, spójrzawszy na staruszka, ruszyła zlekka ramionami, jakby z politowaniem.

Rozmowa po herbacie o stolicy, o literaturze, o w mieście i t. p., i t. p., przeciągnęła się do wieczerzy. Kilka razy wmieszała się do niej piękna i smutna Pani Lacka, której głos cichy brzmiał niewypowiedzianym smutkiem, ale myśli jej nie miały orlego lotu Ireny. Po wieczerzy byliśmy znajomi jakby lata przebywszy z sobą, i mnie wrócił humor, odwaga, siły i, gdyby nie przykra myśl jutrzejszego wyjazdu, chciałem powiedzieć raz pierwszy w życiu w duszy mojej, że czuję się szczęśliwym.

Dziwiło mnie niepomału, że te Panie wcale się do wyjazdu nie sposobiły, gdy usłyszałem właśnie rozporządzenia, dawane przez Malcowskiego, dla umieszczenia ich w kilku pokojach, które dotąd zawsze zamknięte bywały. Miały więc nocować. Potwierdziła to Irena, odzywając się do starego:

— Wszak mój opiekun nie wypędzi mnie od siebie? noc ciemna, ja dosyć jestem zmęczona.

— Panno Ireno! Panno Irenno! z zapałem podchwycił Koniuszy, łamiąc ręce, spytaj raczej czybym cię puścił w nocy przez bezdroża, z twojém smiałkowstwem.

— Patrzcie, jeszcze mnie połajał, zamiast podziękowania! rzekła zbliżając się ku niemu i sciskając go za rękę. On pochwycił białe jej paluszki i skwapliwie ucałował. Ale dopełniwszy tego prawie namiętnie, obejrzał się na mnie, odskoczył i zaśmiał.

— A co? zawołał do mnie, hę? w starym piecu djabeł pali! Szczęściem Panie że mi siedm krzyżów podobno, a do kroćset, jeszcze by mnie ta synogarliczka daleko zaprowadzić mogła!

To powiedziawszy i potarłszy rąk, rzucił się widocznie znużony wysileniem na kanapę.

Ja z temi Paniami (a raczej z Panną Ireną, bo Pani Lacka zawsze była milcząca i smutna), będąc już jak stary znajomy, poczęliśmy się śmiać, żartować i w żwawszą coraz zapędzać rozmowę. Nagle w pośród niej zatrzymała się zawsze trochę poważna Irena i zawołała do Koniuszego:

— Opiekunie, mam żal do ciebie?

— Do mnie, cóżem mógł zrobić takiego?

— Popełniłeś wielki występek, dowiodłeś że jesteś starym samolubem. Jak to? na Polesiu, gdzie tak rzadko gość z cieplejszych krajów zawita (nie licząc bocianów, których dosyć mamy), nie chcieć się gościem z sąsiadami, a zwłaszcza ze mną podzielić! To szkaradnie!

Koniuszy poczerwieniał.

— Przyjechał na tak krótko.

— To nie wymawia cię bynajmniej. Wszak gdyby nie Kapitan, który mi dał znać że mamy gościa w Turzej Górze, anibym o tém wiedziała i byłby sobie szczęśliwie wyjechał.

Dziad, słysząc o Kapitanie, pobladł, wyjął chustkę z kieszeni i nieznacznie zawiązał na niej węzełek. A! to Kapitan, mruknął cichuteńko do siebie, nowa kréska! dobrze! dobrze! przyjdziemy do rachunku kiedyś.

— Musiałam, mówiła dalej Irena, dogadzając wrodzonej kobiecej ciekawości, przyśpieszyć przyjazd mój do Turzej Góry. Teraz naznaczę karę opiekunowi za ten występek, musisz....

— Co każesz! rzekł żywo poskakując stary.

— Dobrze się spytałeś Panie Koniuszy! Tak jest, w imię twojego przywiązania do mnie, rozkazuję wstrzymać wnuka i nie puszczać go jutro. Niech z nami posiedzi na pokucie, chciałam mówić na Polesiu.

Skrzywił się stary okropnie, gorzko, i, uśmiechając nieszczerze zbliżył do mnie. O! o! trzeba go było widzieć gdy mnie prosił, a prosząc poddał mi sam odpowiedzi.

— Nie pojedziesz kochany Jurki! nie, nie, — ten pilny twój interess przez list się załatwić może, — nieprawdasz?

— Ale nie pojedziesz, biorę to na siebie, słowo dane, choć świętém jest słowo szlacheckie, dotrzyma się gdybyś nawet odwlókł cokolwiek.

W ten sposób, do niecierpliwości mnie przywodząc, mówił długo stary, aż nareście Irena, która, jak mi się zdaje, więcej wie i rozumie odemnie co się z nim dzieje, powiedziała mu coś do ucha, i dziad mój natychmiast inaczej wcale wziął się do zatrzymywania wnuka. Pojmujesz żem został nie dla niego, ale dla niej.

Dość późno rozeszliśmy się z pokoju, bo choć w Turzej Górze zwykle o dziewiątej się noc poczyna, choć P. Koniuszy nie raz znacząco spoglądał na zegarek, Irena zdawała się na to nie uważać i kilkakrotne przypomnienia Pani Lackiej, wyrzeczone na ucho, przyjęła z roztargnieniem niechętnie. Nareście o jedenastej stary począł nielitościwie ziewać i przechadzać się, a nie mogąc nas i tym sposobem rozpędzić, bez ogródki oświadczył, że czas iść spać.

Na górze zastałem Stasia w różowym humorze, bo się już nazajutrz wybierał na pewno w drogę. Jakież było jego zdumienie, gdym powiedział, że jeszcze na jakiś czas zostajemy. Z rozpaczą wyszedł milczący z pokoju, i rzucił się nierozebrany na łóżko.

Ja długo, długo chodziłem, marząc roskosznie. Piękna, cudowna Irena stała mi w myśli i na oczach. Lecz któż ona była? jakie stosunki łączyły ją z P. Koniuszym? jakie było jej położenie towarzyskie? nie wiedziałem i nie łatwo dowiedzieć się mogłem. Chciałem posłać Stasia na wywiady, ale ten teraz, sparaliżowany wstrzymywanym wyjazdem, był do niczego.

Gdym się nazajutrz przebudził i wysłał go dowiedzieć się o gościach, już ich w Turzej Górze nie było. Raniuteńko wyjechały Panie, jedna wedle zwyczaju swego konno, druga powozem. Znikły jak sen, i gdym wszedł do sali, w której je wczoraj widziałem, gdzie spędziłem tak rozkoszny i ożywiony wieczór, przypomnienie świeże, zdało mi się marzeniem nocném.

Koniuszy ponuro zamyślony siedział przed kominem wygasłym, sparłszy ręce na kolanach; zdawał się starszy niż wczoraj, a na twarzy jego niepokój, smutek, głębokie malewało się strapienie. Powitał mnie milcząco, a nie ze zwykłą rubasznością swoją. W jego spójrzeniu na mnie, było coś nakształt stłumionej niechęci i gniewu; przecież był bardzo grzeczny. Po zwykłych pytaniach i oddaném wzajemnie: *Dzień dobry*, nie mogłem wymódz na sobie; abym nie spytał co się stało z wczorajszém zjawiskiem. Spójrzał na mnie kwaśno.

(Dok. nast.)

POEZYA.

WSTĘP DO POEMATU.

I.

Dobre to były czasy dla poety
Kiedy żył jeszcze świat Czucia i Wiary,
I gdy bogaty, jak serce kobiety,
Wszędzie miał bogi, duchy, albo mary.

***

Jako przyroda, co próżnią się brzydzi,
Poeta wszystko zaludnia, bywało,
Wszystko co widzi i czego nie widzi,
Dla niego żyło, czuło i kochało.

***

Przez łąki, lasy, drogi i bezdroża,
Przepaści jaskiń, skał podniebne szczyty,
Zródła i rzeki i otchłanie morza,
Przez nocy ciemnie i dzienne błękity,
I przez powietrza, błonia, góry, wzgórki,
Pląsały Nieba syny, albo córki.

***

Błogo wam było starożytni wieszcze,
Coście na młodym ucztowali świecie,
Gdy pająk Wiedzy nie był ujął jeszcze
W swoje kosmate, nieugięte kleszcze,
Wszystko co daje natchnienie poecie,
I w swych ohydnych uściskach jak muchy,
Nie zdławił bogi, boginie i duchy.

***

Z ich zwłok powstała niszcząca jak Wojna
Albo Powietrze, Analizy jędza,
Co w szkiełko, skalpel i retortę zbrojna,
Zewsząd żywota iskierkę wypędza.
Dziś świat z jej sprawy — uczona pustynia,
Wszystko zbadane, wyssane, rozdarte,
Za Nimfy, Fauny — fibry i naczynia,
Błony i tkanki i klajstry nic warte,
Gaz przykrowonny i krysztalik chudy,
Próchna i włokna, i swądy i brudy.

***

Pragnąłeś wiedzy — masz jej dziś do woli,
Człowieku! — panuj na strupiałym globie,
Lecz się nie dąsaj choć cię dusza boli,
Boś sam trucizny tej nawarzył sobie.
Ziemięś i morze, i chmury i gromy
Rozłożył — w ręku zostały atomy.

***

Dziś więc nie pytaj jaka to Najada
Sączy ten strumień — dokąd Iris leci,
Gdy świetnym łukiem przez pół-nieba spada,
W tém Źródle, Tęczy, nie Olympu dzieci,
Lecz wiedz że jeden atom Kwasorodu,
Siedzi żonaty z dwóma Wodorodu.
Oto twe Bogi — zapomnij na stare,
Sameś je zarznął Wiedzy na ofiarę.

***

Orzeł Jowiszów z pękami piorunów
Spiesząc, zawisnął na grocie Franklina,
Neptun się wyniosł na któryś z biegunów,
Od Archimeda śruby i komina;
Merkury, niegdyś z przebiegów sławiony,
Na pierwszej Bursie, o wyżej i niżej,
Na Portugalskich fondach oszwabiony,
Ażeby z placu unieść się co chyżej,
Rzucił wężokij, skrzydła w kieszeń schował,
I po żelaznej drodze powędrował.

***

Wenus, bogini, typ niegdyś tak luby,
Co się unosił na pomorskiej pianie,
Dzisiaj z Merkurym zawarł ścisłe śluby,
I zamiast w morzu, kąpie się w szampanie,
Już nie rozumie miłości bez wąsa,
Kurzy cygaro i kankana pląsa.

***

Tak sprysły bogi, wierzenia i mary —
Dzisiaj więc próżnych nie szerząc lamentów,
Żyjmy w tym świecie żelaza i pary,
Gazet i fondów, rentów i procentów,
A miejmy sobie ten pewnik na względzie,
Że i to minie — i inaczej będzie.

***

Więc nim......
Dopokąd ogień święty choć w iskierce,
Powiem wam bajkę z krainy Uczucia,
I gdzie na scenę występuje Serce;
Spieszcie się, pokąd cós znaczą te słowa,
Bo wkrótce całkiem zaginie ta mowa.

(D. c. n.)

Позволяется печатать. 6 Октября 1849 года. *Ценсоръ И. Срезневскій.*
W DRUKARNI WOJENNEJ.